

665
spotkanie z teatrem

K O M E D I A Z POZOROWANĄ GŁĘBIĄ

TADEUSZ BUSKI

TEORETYCZNIE może to się zdarzyć w życiu, prawdziwie realne jest w kabarecie. W mieszkaniu pani Kornelii, leciwej już, lecz cokolwiek jeszcze kuszącej damy, spotykają się naraz jej trzej kolejni byli mężowie. Sytuacja jest dosyć zabawna, bo spotkanie to jest dla każdego z nich zaskoczeniem, panowie niezbyt się wzajemnie kochają, co jest ludzkie i zrozumiałe, chociaż żaden z nich już formalnych praw do puszenia się i zazdrości nie posiada. Sytuacja jest tym zabawniejsza, że każdy z panów to trochę muzealny już dziwoląg; choć z życia, to także z operetki. Pierwszy eks-mąż to przedwojenny pułkownik, drugi to przedwojenny dyplomata, który cokolwiek działał także po wojnie, trzeci to emerytowany działacz partyjny, ten z epoki „błędów i wypaczeń”. W sumie obiecujący punkt wyjścia do kabaretu, pozornie może nawet politycznego, faktycznie jednak przede wszystkim obyczajowego.

Prawdziwie polityczne jest bowiem to, co aktualne; w sztuce zaś spotykamy postaci muzealne. Jeśli zdarzają się tu między jednym a drugim dowcipem okazje do nieco poważniejszych refleksji, to są one nienatrzne, niezobowiązujące; jak to bywa, gdy dotrąca ci w duszy jakaś czuła struna, coś ci się skojarzy, coś przypomni, ale jak za mgłą...

Tak to na ogół jest w sztuce Abramowa „Klik-klak”. Na ogół, ponieważ autor nie robi w tym wypadku wrażenia oszowika do końca zdecydowanego, czego naprawdę chce. Chwilami wydaje się, że napisał relaksową komedię, chwilami zaś, że tworzy dość skomplikowane metafory, mniej zobowiązujące w formie, acz głębokie w sensie. Autor ma prawo do takich złudzeń. Teatr zaś ma prawo wystawiać jego sztukę lub nie wystawiać. Reżyser może interpretacją sztukę poprawiać lub psuć.

Widziałem dwukrotnie „Klik-klak” na scenie. Ani krakowska, ani — ostatnia — wrocław-

ska realizacja nie przełamała moich, wypowiedzianych wyżej, obiekcji do tej komedii. Obie trochę zakalapuściły się w poszukiwaniu głębi, która jest tu raczej tylko pozorowana. Obie przez to nie wykorzystwały w pełni możliwości pełnego rozbawienia widzowi, chyba przecież w oparciu o tekst Abramowa realnego. W obu też przypadkach widoczna była ta sama trudność, w przedstawieniu wrocławskim — znacznie ostrzej: zagrać tych kilka postaci na scenie, toż to prawdziwa sztuka. Można wykonać wrocławskim, z których najbliższy sukcesu wydał mi się Zdzisław Kuźniar, mieć za to powierzchowność ich propozycji; można ich bronić pytaniem: ilu jeszcze mamy aktorów, którzy by się w tych rolach naprawdę odnaleźli?

Widzowi mogę zaproponować, by sam sprawdził zasadność powyższego pytania i ewentualnie poszukał własnej odpowiedzi. Bo nie odradzam mu uczestnictwa w tym spektaklu, bowiem znajdzie tu jednak trochę okazji do niewymuszonego uśmiechu, o co znowu w teatrze wcale tak łatwo nie jest. Bo właśnie spełnienie sobie nie mogę przypomnieć, kiedy to serdecznie się uśmieiałem w teatrze, tak aż do bólu przepoony! Prawda, zdarzyło mi się w zeszłym roku, ale to było faux-pas.

Teatr Współczesny we Wrocławiu: „Klik-klak” Jarostawa Abramowa. Reżyseria: Halina Dzieduszycka. Scenografia: Barbara Guttenkunst. Wykonawcy: Wanda Węslaw, Zdzisław Kuźniar, Wincentusz Wlećkowski, Adam Cieślak, Leonard Szwczuk. Premiera — wrzesień 1973.

9